

Jan Maciejewski: Nieszpory. Śmierć zalotników

Wieczór się zbliża i dzień już się chyli. Zapada zmrok, nad złymi i nad dobrymi. Ci pierwsi idą się bawić, drudzy – dziękować. Wszyscy idą po swoją zapłatę, ale nie każdy otrzyma po denarze – pisze Jan Maciejewski w dziewiątej części cyklu „Godziny”. Autor przechodzi z Odysem przez kolejne godziny Świętego Oficjum, od jutrzni do komplety.

Nieszpory przypominają jutrznię: w nastroju, tonie, kolorze nieba. Ale jak dla jednych czerwień wówczas wschodzącego, teraz zachodzącego słońca oznacza proporzec powracającego króla, znak dany na podniesienie głowy, tak dla drugich kojarzyć się będzie z krwią. Tą buzującą w żyłach, upuszczaną w zabawie i zapomnieniu; złudzeniu, że jutro nie będzie, a skoro tak, to dziś jeszcze wszystko jest dozwolone. Nieszpory to jutro, które nadchodzi dzisiaj; zakrada się jak złodziej do owczarni, jak Odys do swojego pałacu. W stroju żebraka, z pochyloną głową, cierpliwością, która właśnie się kończy.

Dwa główne tony, dwa tematy, wokół których krąży wieczorna pieśń Kościoła to *Magnificat* i ostatnia wieczerza. Dwie zapowiedzi tego, co już się stało, tylko świat jeszcze o tym nie wie. Pieśń Maryi, jej najdłuższa i jedyna taka wypowiedź. Zawarła w niej wszystko, co miała do powiedzenia, po *Magnificat* nie było już nic do dodania. Wcześniej było tylko „fiat”, później – „zróbcie wszystko cokolwiek wam powie”.

Dwa pokorne kroki w tył, a między nimi ten skok naprzód. Niech się schowają wszystkie Marsylianeki świata. Była tylko jedna „myśl nowa, blaski promiennymi”:

„Święte jest Jego imię –
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia zachowuje dla tych, co się Go boją.

On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia”.

Jan Maciejewski „Kompleta: Mąż i żona” – „Już pora” (fragment)

Nieszpory to wyrok, który musiał zapaść nad naszą głową, jak nad ziemią zapada wieczór. To ciemność, w której nic się nie ukryje.
„Albowiem ciemność nie zaciemnia Tobie, a noc jak dzień będzie oświetlona, * jak ciemność jej, tak i światłość Jego”.

Ostatnia wieczerza nie jest jeszcze Męką; jeszcze, póki co wydaje się łać wino, nie krew; w palcach kruszy się chleb, nie kości. Ale czas przypowieści, znaków i przepowiedni skończył się przed wejściem do Wieczernika. Ta uczta to już pierwsze Nieszpory; jutro, przychodzące dzisiaj. Już tutaj chleb staje się Ciałem, a wino Krwią. Klamka zapada właśnie teraz. Nieszpory to pauza na początku taktu; moment ciszy, bez którego nie dopełni się metrum. Ciszy, w której Jezus łamie chleb, a Judasz wymyka się by Go zdradzić. To wieczór, w który wszystko wychodzi na jaw. Prośba, która zaczyna się spełniać. Zapłata i zemsta, kiedy nadchodzą.

„Wyrwij mię, Panie, od człowieka złego, * od męża złośliwego wyrwij mię.

Którzy myśleli nieprawości w sercu: * cały dzień wszczynali zwady.
Zaostrzyli języki swe jak węże: * jad żmijowy jest pod ich wargami.
Zachowaj mię, Panie, od ręki grzesznika * i wyrwij mię od ludzi niesprawiedliwych.

Którzy umyślili poderwać kroki moje: * ukryli pyszni sidło na mnie:
I powrozy rozciągnęli na sidło: * zastawili mi przy ścieżce obrazę.
Panie, Panie, mocy zbawienia mego, * osłoniłeś głowę moją w dzień wojny.

Nie wydawaj mnie Panie, przeciw woli mojej grzesznikowi: * myśleli przeciwko mnie, nie opuszczaj mnie, by się snadź nie podnieśli”.

Miejsce, w którym Odys wyróżnął zalotników miało dwa zastosowania. „Megaron” może i znaczy po grecku „duża izba”, ale to nie to samo, co salon, nie do końca. Owszem, ucztowano w niej, bawiono się, podejmowano gości. Ale również składano ofiary bogom. Megaron był wzorem, na którym Grecy wznosili swoje świątynie. Miejscem uczty i ofiary. Kiedy zapadł wreszcie tamten, wyczekiwany przez dwadzieścia lat wieczór, miało w tym miejscu dojść do obu. Klamka zapadła, drzwi zostały zamknięte. Penelopa zasypia na pięttrze, zmęczona od płaczu. Kochała Odysa, ale nie tylko o jej miłość tu chodziło. Była nie tylko wierna, ale też wybredna. Wiedziała, że jej mąż był najlepszy, że żaden z zalotników nie może mu się równać. „Nie chcę być rozrywką lichszego odeń mężczyzny”. Czekala, jak Kościół czeka na powrót swoje Oblubieńca; *Ecclesia* nie chce być rozrywką lichszego odeń bóstwa.

Odys znosi ostatnie drwiny i przekleństwa. Garstka tych, którzy zostali mu wierni, syn i dwóch starych służących, już wiedzą. Rozpoznali go po bliźnie; po ranach, które zadano mu jeszcze przed odpłynięciem z Itaki. Zalotnicy zasiadają do swej ostatniej wieczerzy. Jeszcze nie wiedzą, że zostaną strąceni ze swych tronów.

Klamka zapadła. Przez ulicę miasta ciągnie już sto wołów na hekatombę dla Zeusa. Dziś wieczorem ofiara zostanie spełniona.

Drzwi powoli się zamykają, zwycięstwo jest nasze. Opór Penelopy został złamany – przyjęła do wiadomości, że jej mąż nie wróci. Płacze teraz w swojej sypialni, ale to normalne. Kobiety zawsze płaczą, kiedy przychodzi ich godzina. To minie, jak wszystko; jak Odys i jego cień. Jeszcze tylko Telemach kręci się i poszczekuje, ale już niedługo. Zaraz go zabijemy, jeszcze chwila, jeszcze trwa uczta, to jego ostatnie podrygi. Jakiś żebrak leży w kącie i patrzy na nas spode łba, z nim też zrobimy porządek, nie spieszy się. Nigdzie się nam nie spieszy, siedzimy wygodnie, wino szumi w głowach, języki się rozwiązują. Służące – one też już nie czekają, roztropne panny, twardo stąpają po ziemi – idą w naszą stronę. Zaostrzycie nasz apetyt, będziecie przystawką przed daniem głównym, łóżem Penelopy. Wy też należałyście do Odysa – jak dobrze jest o tym myśleć, rozpinając wasze suknie. Byłyście jeszcze dziećmi, kiedy odpływał, dojrzywałyście jak owoce w jego sadzie. Ale to my je zrywamy, bo wszystko się zmienia.

Wasze soki spływają nam po brodzie, śmiejecie się, zachęcacie do kolejnego kęsa, bo przecież Odys nie wraca. Jak dobrze jest żyć, teraz, gdy wiemy już na pewno, że nie wróci.

Mówisz, że drżą mi ręce? Możliwe, sam nie wiem, dlaczego. Jest coś w tym wieczorze... Głupia, to nic, że słońce już zaszło. Jakie cienie? Nie ma już cieni, dawno zniknęły. Zostały resztki, a i te zaraz posprzątamy. Widzisz tego biedaka w rogu? Nie, nie odwracaj głowy, właśnie na niego masz patrzeć. Nie obchodzi mnie jego wzrok, od kiedy to może mi coś zrobić spojrzenie żebraka. Ale masz rację, nie powinien tak na mnie patrzeć, pocałuj, zasłoń mnie przed nim.

Chyba przysnąłem... Co oni robią? Dlaczego Antinoos siłuje się z jakimś łukiem? Gdzie ona... Nieważne, dajcie mi wszyscy święty spokój. Kolejne błazeństwa, niech się to już wszystko wreszcie skończy. Gdzie się podział ten żebrak? Nareszcie sobie poszedł. A jednak, czułem się pewniej mając go na oku. Źle się czuję, brakuje mi tchu, coś nie tak było z tym winem. Ja? Nie, nie będę naciągał żadnej cięciwy, jestem poważnym człowiekiem. Kto pozamykał wszystkie drzwi? Czemu tu jest tak duszno? I dlaczego zaczęliście tak wrzeszczeć, do cholery, głowa mi pęka.

Głupcy, to nie żaden Odyszeusz. To żebrak, przybłęda, starzec zapomnieliście już jak leżał tam w rogu? Zabijcie go wreszcie i chodźmy spać, jestem zmęczony. Antinoosie...

Jan Rokita „Światło arki” - felieton o Leonie XIV

A więc w ten sposób, tak to się skończy. Może i jestem pijany, ale to wy zachowujecie się jak dzieci, które wezwano wieczorem do domu. Krzyczycie się i droczycie z rodzicami: „Jeszcze chwila, mamo, tylko pół godziny”. Przyszedłem tu po Penelopę, nie po trochę więcej czasu. A skoro on wrócił, to co za różnica. Oczywiście, że nas pozabija, głupcy, na co liczyacie? Przez ostatnie dwadzieścia lat zbierał siły na tę chwilę, co z tego, że mamy liczebną przewagę, to nie ma żadnego znaczenia. Chyba, że litość...

Pętla zagłady, ładnie to ująłeś Odysie. Zawsze miałeś dar dobierania właściwych słów. Podziwiałem cię za to. Pamiętam, jak odpływałeś, ojciec zabrał mnie wtedy nad brzeg. Mówiłeś tak pięknie... Nie pamiętam już słów, rozumiesz, tyle lat. Ale miałem łzy w oczach. Wiedziałem, że odpływa nasz król, nasze szczęście. Wszyscy płakali. Wszyscy tam wtedy byli. Wszyscy z tych, których masz tu dzisiaj. Komitet powitalny... Tylko nie Penelopa, ona nie przyszła cię pożegnać; wiedzieć, że odpłynąłeś to jedno, ale zobaczyć to na własne oczy – zupełnie co innego. Opowiem ci o jej miłości, byłem jej świadkiem, bezpośrednim, jeśli można tak powiedzieć. Dobrze, bardzo dobrze, że rozprawiłeś się z Antinoosem. To on jest wszystkiemu winien. My tylko daliśmy się mu omamić, on był przywódcą, zachęcał, podżegał nas. My tak naprawdę nie chcieliśmy...

Eurymach? Jak śmiesznie się przewrócił, cały stół poleciał razem z nim. Dobrze mu tak, niepotrzebnie się na ciebie rzucał. Przecież możemy się dogadać, będziemy ci jeszcze potrzebni. Po co masz nas zabijać, skoro możemy ci służyć. Okaż łaskę, zyskasz naszą dozgonną... to niewłaściwe słowo w tym kontekście. Po prostu, będziemy cię kochać już zawsze. Brawo, Telemachu! Świetny rzut.

Jak ryby podczas połowu, wyławiasz nas z toni, w którą się pogrążyliśmy. Wyrzucasz martwych na brzeg, nawet podobnie ruszamy ustami; rozplątane piersi ruszają się jak skrzela. Toniliśmy, to fakt. Pływaliśmy wśród twojej nieobecności, jak żarłoczne bestie, tylko Penelopa siedziała na brzegu. Woda podnosiła się coraz wyżej, już prawie sięgaliśmy jej stóp. Dopóki nie odpłynąłeś, kiedy jeszcze byłeś między nami nigdy nie myślałem o niej w ten sposób. Była piękna, to prawda, ale byłem dzieckiem, a ty - królem. Wszystko było jasne i proste. Byłeś blisko, ja - nisko. Ale kiedy zniknąłeś... Nie tylko ją opuściłeś, nas również. Byliśmy bezradni, a ona piękniała z każdym rokiem. Nosila głowę coraz wyżej, tylko jej twarz stawała się coraz bledsza. A my rośliśmy, dojrzewali. Budziło się w nas to wszystko, czemu mógłbyś zapobiec, gdybyś pozostał na miejscu. Ten głód - czuliśmy go tak samo przez wszystkie lata. Głód Penelopy, jej ciepło, bliskość; jej światło. Czy to nas do siebie nie zbliża? Czy nie jesteśmy sobie podobni? Oczywiście, nie w ten sposób, jesteś wspanialszy, lepszy, silniejszy. Ale ostatecznie chodziło nam o to samo. O nią. Po co ta zazdrość, czy to przystoi królowi? Zjedliśmy tylko trochę mięsa, wypili kilka win. Parę służących uwiedliśmy, gwałciliśmy tylko te, które się opierały. Przyznaję, źle się stało, ale nie masz wrażenia, że jednak trochę cię poniosło? To wszystko nie tak miało wyglądać.

Ten smród... Przynajmniej uchylcie okna, przecież nie uciekniemy przez lufcik, a tu już nie da się oddychać. Kał miesza się z krwią, wszystko tu cieknie i śmierdzi. Dlaczego tak ma wyglądać twój powrót? Nie wolałbyś, żeby powitał cię śmiech i radość? Trzeba było napisać, zawiadomić nas z wyprzedzeniem. Czekalibyśmy na brzegu. Wszyscy, jak jeden mąż. Każdy z tych, którzy tu dziś zginą.

Do kolan się twoich kłonię, Odysie! Ulituj się i oszczędź. Spójrz na mnie, jestem umazany od stóp po czubek głowy krwią i ekskrementami, już jakbyś mnie zabił. Widziałem śmierć wszystkich moich towarzyszy, opowiem całemu światu jak straszna była twoja pomsta. Ale ja na nią nie zasłużyłem. Próbowałem ich powstrzymać, hamowałem, chciałem temu wszystkiemu zapobiec. Byłem twoim sługą, tyle, że ukrytym. Tak naprawdę nie dotknąłbym Penelopy. Chciałem jej ręki tylko po to, żeby nie zhańbił jej żaden z tych dzikusów. Nie przestąpiłbym progu jej komnaty, śledziłbym tylko jej zapach, ona tak pachnie... jabłkami i kadzidłem. To ten zapach mnie tu przyprowadził, byłem jeszcze wtedy dzieckiem. Ale widziałem co się tu szykuje. Chciałem czuwać, służyć ci... Nie żądam za to nagrody. Pozwól mi tylko odejść. Nigdy nie wrócę na Itakę. Jak ty miałeś nie wracać.

Do kolan się twoich...

Jan Maciejewski

Wszystkie teksty Jana Maciejewskiego dla Teologii Politycznej